Nr 254 Kraków, Wtorek dnia 5 Listopada 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow. upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Ministerjum kompromitacji.

Każdemu nowemu ministerjum we Francji dowcipni Paryżanie nadają nazwę, określającą krótko a dosadnie jego charakter, albo zawierającą wróżbę proroczą na przyszłość. Gabinet p. Leona Bourgeois, mieniący się urzędowo gabinetem „koncentracji stronnictw radykalnych“ otrzymał już takich nazw bez liku: „ministerjum dezorganizacji“ albo „ministerjum dni zadusznych“ nazywają go najczęściej, ale może jeszcze trafniej byłoby nadać temu oryginalnemu gronu ludzi, którzy porozrywali teki ofiarowywane przez pana Bourgeois każdemu kto się nawinął, miano „ministerjum kompromitacji“. Jeśli wogóle wszystko, co się we Francji dzieje, stanowi łańcuch wypadków świadczących o kompletnem moralnem i politycznem bankructwie republikańskiego ustroju państwa, to obecny gabinet zdaje się być tego bankructwa bardzo żywym i wymownym obrazem. Ze zdumieniem i przerażeniem patrzą w gabinetach europejskich na ten rząd, w którym najważniejsze polityczne wydziały powierzono doktorom medycyny, którego minister spraw zagranicznych jest zasklepionym w swoich naukowych badaniach chemikiem i który wreszcie liczy na zaufanie i poparcie najjaskrawszych przywódców kosmopolityczno-socjalistycznej partji.

Zdumienie i przerażenie musi jednak ustąpić w obec śmiechu, wywołanego głębokim komizmem sytuacji wytworzonej przez powołanie tego rodzaju figur. Gdyby się nie wiedziało, że prezydent Feliks Faure sprzyja w duchu radykalnym tendencjom i programom, możnaby było przypuszczać, że dał się unieść jakiemuś porywowi dobrego czy złośliwego humoru i że jego zamiarem było tylko doprowadzić do ostatecznej śmieszności rządy radykalistów we Francji i skompromitować je raz na zawsze wobec kraju i Europy. Ale Feliks Faure jest osobistym przyjacielem Leona Bourgeois, wierzy w jego polityczną zdolność, jego inteligencję, trafność jego politycznych zapatrywań i oddawna rad był mieć go przy sobie w pałacu Elizejskim. Dlatego powołał go, pomimo jego haniebnej kompromitacji podczas panamskiego procesu i pomimo fiaska, jakiego już raz doznały jego usiłowania, zmierzające do utworzenia nowego rządu, dlatego polecił mu *coûte que coûte* utworzyć listę członków nowego gabinetu. Bourgeois poświęcił się dla przyjaciela, zwłaszcza, że chodziło o pensję i stanowisko odpowiadające jego ambicji; z początku usiłował utworzyć ministerjum koncentracji umiarkowanych stronnictw republikańskich. Nie udało się: ci, do których się zwrócił, odpowiedzieli mu chłodną i krótką odmową. Ale tylko ludzie słabych charakterów zniechęcają się w podobnych wypadkach; nie należy do nich Leon Bourgeois. Nazajutrz utworzył: „ministerjum koncentracji stronnictw radykalnych“.

I niezawodnie Leon Bourgeois chwali sam siebie w duchu za spryt, z jakim listę nowych ministrów ułożył. Niełatwe to było w istocie zadanie dla Panamczyka, z którym nie wszyscy zdecydowaliby się usiąść na ławie ministerjalnej właśnie w chwili, kiedy Izba wyraziła brak zaufania poprzedniemu rządowi za nieścisłośc w śledzeniu i karaniu parlamentarnych przekupstw: zadanie było tem trudniejsze, skoro wypadło zdecydować się na program radykalny. Gdzie pomiędzy radykalistami znaleść ludzi, którzyby mogli znaleść szacunek tylko, jeżeli już o zaufaniu mowy być nie może, w parlamencie? Znalazł ich pomysłowy Bourgeois. Oto wydobył z zapomnienia owego ministra, który stworzył proces panamski nie przez zamiłowanie do cnoty i sprawiedliwości, ale po prostu przypadkiem, nie wiedząc, że wywołuje burzę i który potem z przerażeniem i rozpaczą patrzył na własne dzieło. Bourgeois wskazuje na niego i zdaje się wołać: „Patrzcie oto jest Ricard, Katon trzeciej Rzeczypospolitej, bohaterski odsłaniacz brudów Francji, nieustraszony podpatrywacz parlamentarnych kulisów!“ I piętno hańby panamskiej zdaje się wśród tych słów zacierać na czole Leona Bourgeois. Ale nie zaciera się jeszcze zupełnie: w parlamencie wiedzą, że Ricard jest operetkową figurą, podobnie jak ci lekarze odkomenderowani do kolonji czy handlu. Więc Bourgeois wprowadza drugiego ministra; tym razem ufa, że będzie miał czoło zupełnie... wytarte. Pokazuje postać ponurą, rozgoryczoną wskutek niezaspokojonej nigdy ambicji. nienawidzoną w Izbie, ale i nieskompromitowaną dotychczas: za czasów Panamy ten, który ma być dzisiaj parawanem pana Bourgeois, marzył o innej godności, myślał o tem, ażeby zająć komnaty Elizejskiego pałacu; mówiono o nim, że ma do tego prawo, ponieważ był jedynym w Izbie, który nie tykał cudzych pieniędzy. Dziś jest to człowiek zmarnowany gorączką władzy, która strawiła jego poczucie godności osobistej, skoro za upragnioną tekę wojny zdecydował się odgrywać przykrą rolę w ministerjum kompromitacji.

Ale woli Izby stało się zadosyć: Ricard i Cavaignac mają służyć za rękojmię honoru i moralności nowego rządu i blaskiem swoich nazwisk zagasić pożar wywołany procesem Magniera. Lecz to jeszcze nie dosyć, panu Borgeoisowi potrzeba było nazwiska, któreby wprost zaimponowało Francji i Europie. Niestety, takiego nazwiska nie ma między francuskimi mężami politycznymi. Bourgeois przeglądał listę imienną członków parlamentu i czytał jedno za drugiem nazwiska nieznane, ośmieszone, znienawidzone, skompromitowane, lekceważone. Nagle uderza go nazwisko, otoczone czcią i sławą: człowiek poważny, starzec, jedna z chlub Francji — rozgłośnie znany w najdalszym zakątku Europy. I — o dziwo! — człowiek ten, jako deputowany, należy do *gauche républicaine* i był nawet raz ministrem oświaty w sławnym radykalnym gabinecie Gobleta. Cóż stąd, że jest chemikiem! Niech będzie ministrem spraw zagranicznych! Przecież chyba trudniej być europejskiej sławy chemikiem, niż ministrem spraw zagranicznych we Francji. I tak się stało, że stary chemik Berthelot będzie radził z lordem Salisburym, księciem Łobanowem, hr. Gołuchowskim i panem Crispim o losach Europy, będzie w swoich rękach trzymał pokój, lub wojnę.

A stary chemik Berthelot ma prawdziwie wojownicze usposobienie. Parę miesięcy temu, na wiosnę, czasopismo *Mercure de France* rozesłało do wszystkich znakomitych ludzi we Francji listy z zapytaniem, co myślą o stosunkach niemiecko-francuskich. Dzisiejszy chemik-minister odpowiedział wówczas, że pragnie zgody z Niemcami, ale pod warunkiem, aby Niemcy wyrzekły się pretensji do przewagi intelektualnej i materjalnej nad innemi narodami, aby zerwały zasadę: siła przed prawem i aby zaanektowanym ludom przywróciły swobodę. „Jeżeli Niemcy nie uczynią tego bezzwłocznie — pisał Berthelot— w przyszłości grozi niebawem niechybna katastrofa“. Jeżeli w tej opinji Berthelota jest dużo szlachetnego idealizmu, to tem bardziej zdumiewającym wydaje się fakt, że człowiekowi, który ma takie złudzenia, powierzono urząd, wymagający przedewszystkiem trzeźwości, zimnej krwi i zdolności do kompromisów.

Pan Bourgeois ma jednak nadzieję, że ten ostatni brak swojego ministra spraw zagranicznych zdoła zastąpić giętkością własnego charakteru, zdolnego do kompromisów ze wszystkiem, nawet ze swojem sumieniem, swojemi przekonaniami i swoim obowiązkiem. A nic innego, tylko właśnie tego rodzaju kompromisy doprowadziły Francję do tej upokarzającej kompromitacji, że znosić musi drwiny i śmiech całej Europy w chwili, kiedy ster rządów otrzymuje ministerjum, stanowiące wierny wyraz tego politycznego bezładu i upadku, w jakiem żyje trzecia Rzeczpospolita.

Atak na Anglję.

Nareszcie znany jest dosłowny tekst artykułu *Prawitielstwiennego Wiestnika*, który, roztelegrafowany przez biuro Wolffa, zdawało się, że jest zapowiedzią bliskiej burzy wojennej, ogarniającej dwie części świata. Wiadomo, że ze strony rosyjskiej osłabiono znaczenie tego artykułu stwierdzając, że znalazł się on w części nieurzędowej dziennika i że pozbawiony jest wszelkiej oficjalnej cechy. Ponieważ jednak nie ulega wątpliwości, że wymierzona przeciwko Anglji napaść, nie znalazła się przypadkiem w dziale polityki zagranicznej urzędowego dziennika, artykuł nie traci sensacyjnego zabarwienia i może wpłynąć bardzo wybitnie na dalszy rozwój politycznych wypadków. jakich oczekiwać należy w dzisiejszej naprężonej sytuacji. Artykuł brzmi jak następuje:

„Towarzysz sekretarza ministra dla spraw zagranicznych, Curzon, wypowiedział w Kingstonie mowę, w której oświadczył, że powrót do władzy torysów wywołał wielkie zmiany w świecie politycznym. „Potęga Anglji, głęboka, uznawana przez opinję publiczną kraju, przedstawiała się cudzoziemcom nie inaczej jak urojenie“ — powiedział mówca i zaczął dowodzić, że pod kierunkiem torysów zewnętrzna polityka torysów uległa „gruntownej reformie“. W kołach liberalnych angielskich, nie podzielają wszakże opinji Curzona i uznają, że mówca nie miał prawa twierdzić, jakoby rezultaty, osiągnięte przez politykę torysów w sferze spraw zagranicznych, były pomyślniejsze dla Anglji, aniżeli rezultaty polityki zagranicznej poprzedniego rządu liberalnego. Nowy gabinet prowadził tylko dalej to, co rozpoczęte zostało przez jego poprzednika i szedł śladem lorda Rosebery'ego we wszystkich kwestjach, nie wyłączając armeńskiej. Pod tym względem z opinją liberałów angielskich, zgadzają się i niektóre z poważnych organów zagranicznych, których zdaniem obecny gabinet St. James, nie ma powodu i zasady chełpić się z ja-

kichś niezwykłych zasług wobec opinji publicznej w Anglji.

„Rozwiązanie kwestji armeńskiej Europa zadzięcza właściwie nie Anglji, lecz wspólnemu rządem angielskim wpływowi na Turcję dwóch nych państw: Francji i Rosji, dla których cała sprawa ograniczała się głównie do zabezpieczenia praw i interesów chrześcjańskich poddanych sułtana wobec systematycznego uchylania się rządu tureckiego od obowiązków, włożonych na niego traktatem berlińskim. W założeniu potrójnego porozumienia, które skłoniło Portę do uwzględnienia przedstawionych jej żądań, brakło tym razem wiary w szczerość angielskiej interwencji, ponieważ, zdaniem kół politycznych, nie ma mocarstwa, mającego interesy istotne na Wschodzie, któreby nie było oburzone dwuznacznem postępowaniem dyplomacji angielskiej, odważającej się niemal dotknąć kwestji podziału Turcji. Nigdy jeszcze uczucie niedowierzania wobec kierunków polityki angielskiej nie wypowiadało się w Europie w tak dobytkalnej formie, jak w chwili obecnej, a to bynajmniej nie stanowi wygranej torysów, z czem mogliby się oni, a za nimi i prasa angielska pochwalić wobec opinji publicznej w Anglji. Tak przynajmniej rozumują gazety zagraniczne, oceniające w sposób zdrowy cele i zadania interwencji europejskiej do spraw tureckich od czasu powstania zamieszek armeńskich"·

Stosunki żydowskie w powiecie tarnobrzeskim.

Z powiatu tarnobrzeskiego w październiku.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Powiat tarnobrzeski liczy według ostatniego spisu ludności 68.081 głów, a w tem 9.408, czyli 13·82 procent żydów; zatem ze wszystkich powiatów zachodnio-galicyjskich, posiada prawie największą liczbę żydów.

Wprawdzie wykazy statystyczne podają powiat tarnowski z ludnością 14.327, czyli 14·54 % żydów na 98.543 ogólnej ludności, jako najwięcej zaludniony przez żydów w zachodniej Galicji.

Jeżeli się jednak zważy, że w powiecie tarnowskim znajduje się miasto Tarnów z 12.023, czyli 42·5 % żydów na 28.230 ogólnej ludności, to na resztę gmin miejskich i wiejskich w powiecie tarnowskim z wyłączeniem Tarnowa, wypadnie tylko 2.304 żydów, zatem mniejszy procent ludności żydowskiej, niż w powiecie tarnobrzeskim, gdzie w samych wsiach bez miasteczek jest 2837 żydów, t. j. o 533 więcej, niż po wsiach razem z miasteczkami w powiecie tarnowskim (z wyłączeniem Tarnowa). Nadto, gdy powiat tarnowski wykazał ubytek żydów w dziesięcioleciu od 1880—1890 na 192, czyli 1·32 %, to powiat tarnobrzeski wykazał przyrost żydów o 315 głów, czyli 3·46 %. A więc powiat tarnobrzeski można słusznie uważać jako powiat w całej zachodniej Galicji najwięcej zaludniony żydami.

Gdy się zaś porówna liczbę ludności żydowskiej z tutejszego powiatu i liczbę tejże ludności powiatu krakowskiego 2·79 % (bez miasta Krakowa, gdzie żydów jest 28 %), lub powiatu żywieckiego 1·95 % i myślenickiego 1·91 %, to się spostrzeże, jak bardzo powiat tarnobrzeski, niemający większego miasta, zaludniony jest żydami. Ciasno tu więc żydom i dużo u nich nędzy. Tarnobrzeg ma ludność przeważnie żydowską, bo na 3·516 ludności jest 1058 chrześcjan, a 2458 żydów, t. j. 69 %. Mieszczaństwa polskiego prawie tu nie ma, wyginęło ono od lichwy i pijaństwa; z dawniejszych mieszczan szczupła liczba pozostała zeszła do klasy robotników, kilku obecnych rzemieślników przybyło z innych miast. Nie miał im kto pomagać; probostwa w miejscu nie ma; sąsiedni dwór hr. Tarnowskich, związany ściśle interesami z żydami, nie chce się im narażać i nie pomaga ludności katolickiej nawet tak, jak żydom, dla których wypłaca na święta Paschy każdego roku po 200 złr. na biednych; inteligencję stanowią, jak zwyczajnie w miasteczkach, sami urzędnicy, niezwiązani interesami miejscowemi na czas dłuższy i dlatego na sprawy mieszczan obojętni.

Przeciwnie, nawet inteligencja małomiejska pojując na uczoną i światową, więc koniecznie liberalną, uważa żydów za braci-Słowian mojżeszowego wyznania, których popieranie jest wrzekomo owiązkiem chrześcijańskiego i polskiego sumienia.

W kasynie urzędniczem tarnobrzeskiem od kilku lat żydzi weszli do zarządu, właśnie dzięki polityce liberalnej i w niem rządzą, chociaż są wobec Polaków w mniejszości.

Żyd miał restaurację w kasynie.

Ze względów liberalnych odrzucono nawet wniosek o zaprenumerowanie do kasyna *Głosu Narodu.*

Sąd tarnobrzeski ustanawiał żydów opiekunami sierót katolickich. W jednym wypadku, na żądanie rodziny, sąd wyższy uchylił taką opiekę z tego powodu, że żyd nie może być opiekunem katolickich sierót, w myśl ustaw obowiązujących.

Sami zaś mieszczanie, pozbawieni należytej oświaty, nie wyrobili w sobie dosyć siły odpornej, aby ze swojem chrześcijańskiem sumieniem utrzymać się wobec zarobkowego systemu i uprzywilejowanego stanowiska żydów, zwłaszcza od czasu zaprowadzenia ustawy przemysłowej z r. 1859 i wolności autonomicznych z roku 1867 i 1868.

W Rozwadowie na 2614 ludności jest 594 katolików, a 2020 czyli 77 prc. żydów; w Baranowie na 2491 ludności jest 824 katolików, a 1667 czyli 67 procent żydów; w Radomyślu nad Sanem na 1432 ludności jest 1006 katolików, a 426 czyli 29 prc. żydów.

Ogółem na 10053 ludności żydowskiej w miastach jest 6571 czyli 65 procent żydów, a zaś reszta ludności żydowskiej w powiecie w liczbie 2837 rozmieszczona jest po wsiach głównie Grębowie i Sokolnikach. Mieszczanie polscy handlem się nie trudnią, Tarnobrzeg i Rozwadów mają tylko po jednym chrześcijańskim sklepie korzennym. W Radomyślu ma większy sklep Kółko rolnicze; w Baranowie był tylko jeden sklep spółki przemysłowej mieleckiej, lecz od kilku lat zwinięty. Polskie handle i rzemiosła nie cieszą się poparciem u spółziomków. Nie wszyscy nawet z duchowieństwa pamiętają o tem, że ich dochody płyną tylko z pracy chrześcijan, że zatem powinni korzystać z handlów i rzemiosł chrześcijan, bo pieniądze od chrześcijan powinny do nich wrócić.

Wobec takich stosunków trudno utrzymać się polskiemu kupcowi i rzemieślnikowi.

Żydowskie handle nie są w niedzielę zamykane. Odnośne ustawy tu nie obowiązują.

Naczelnikami gmin w Tarnobrzegu, Baranowie i Rozwadowie byli w ostatnich latach żydzi; obecnie żydem jest tylko burmistrz w Tarnobrzegu i to już od lat dwunastu. Oczywiście, że żydzi mają większość w radach miejskich. Rabini są panami sytuacji, pewni siebie i ambitni, a do ich znaczenia przyczynia się składanie im wizyt przez wyższych urzędników.

Zarząd w stowarzyszeniach przemysłowych, z wyjątkiem kowalskich i bednarskich, jest również w rękach żydów, bo oni mają większość i przełożonymi zarządu są tylko żydzi.

Handel drzewa i zboża, tutaj wcale znaczny, mają sami żydzi.

Sąsiedni dwór hr. Tarnowskich w Dzikowie wysprzedaje nawet wszystko drzewo na opał żydom, od których urzędnicy i reszta inteligencji musi dopiero za lepszą cenę kupować.

W każdem z tutejszych miasteczek jest po kilkunastu żydów pisarzami pokątnymi.

Było tu przed 3 laty gniazdo żydów, handlujących ornatami, którzy głosili po krajach słowiańskich, że w Tarnobrzegu mają wielką fabrykę. A oni oprócz mieszkania nic tu nie posiadali, za to w tutejszym sądzie zaskarżali o zapłatę niby należących pieniędzy dłużników z Bułgarji lub Bośni, chociaż owi dłużnicy żadnego towaru nie kupowali; żydzi procesy wygrywali.

Proces karny urwał łeb tej hydrze.

Żydzi dostarczają drzewa i papieru do urzędów.

Przedewszystkiem owi bracia Polacy, mojżeszowego wyznania, uprawiają lichwę, z procentem najskromniejszym 24 prc. tj. od 10 złr. aw. miesięcznie tylko po 20 ct. i nic więcej, oprócz jakiej kurki, jajka, kwarty żyta. Równie skromnie wygląda procent tylko po 1 ct. dziennie od jednego złr. tj. 365 prc. rocznie.

Trudnią się lichwą zbożową, w czem wszystkiem przeszkadzają im od czasu do czasu sądy i żandarmi. (Dok. nast.)

Z KRAJU.

Zabudowanie potoku górskiego Glińsko.

Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesji projekt ustawy o zabudowaniu potoku górskiego Glińsko w Glińsku w powiecie żółkiewskim. Potok ten czyni wielkie szkody mieszkańcom Glińska, zasypując grunta szutrem, piaskiem i namułem. Uszkodzone nawet zostały: cmentarz, cerkiew, kościół i domy w Glińsku, oraz część drogi powiatowej. Prócz zabudowania potoku Glińsko, ma być również zabudowany dopływ, zwany potokiem Świętojańskim, a nadto uregulowanie dolnego biegu obu potoków.

Ogólny koszt projektowanych robót wyniesie 45.000 złr. Według projektu ustawy, roboty wykonane być mają przy 50 prc. zasiłku kraju i państwowego funduszu meljoracyjnego; t. j. państwo i kraj przyczynić się mają kwotą po 22.500 złr.

Roboty wykonane być mają w czterech latach, począwszy od roku 1896, zatem coroczny datek z funduszu meljoracyjnego, wyniesie po 5625 złr. Potrzebną na ten cel kwotę w r. 1896, postanowił Wydział krajowy wstawić do preliminarza budżetu funduszu krajowego na rok 1896.

Projekt zabudowania tych potoków wykonany został przez przemyską sekcję państwowego oddziału leśno-technicznego dla zabudowań potoków górskich, które obejmie także kierownictwo budowy.

Przez wykonanie powyższe robót, stanie się zadość kilkakrotnym żądaniom wydziału powiatowego w Żółkwi, oraz mieszkańców gminy Glińsko. W miejscowości tej znajdują się — jak wiadomo — kopalnia węgla i jedna z najlepszych fabryk dla przemysłu keramicznego.

Nowy Sącz dnia 3 listopada.
List oryginalny Głosu Narodu).

Miasto nasze stało się widownią tragicznych wypadków.

W piątek, t. j. w dzień Wszystkich Świętych, rozegrał się dramat następujący: W pewnej karczmie rozpoczęła się zabawa, a podczas tejże jakiś kapral 20 pułku piechoty przyszedł i zaczął się coś wtrącać. Na to murarz, nazwiskiem Alojzy, wypchnął go za drzwi, ale pan kapral wyjął bagnet i zadał murarzowi 2 rany śmiertelne w bok. Zraniony zatkawszy sobie ręką rany, usiłował jeszcze pochwycić kaprala, lecz nagle zrobiło mu się słabo i upadł bez zmysłów.

Nadbiegli ludzie i zaczęli ratować nieszczęśliwego, lecz było zapóźno, gdyż tenże przed przybyciem lekarza, w pół godziny po zadanych ranach, wśród strasznych mąk życie zakończył. Zmarły pozostawił żonę i kilkoro dzieci bez chleba!!

Drugi wypadek zdarzył się w sobotę.

P. Ziglarz, kasjer kolejowy wybrał się w interesie do miasta. Idąc trotoarem, a było samo południe, spotkał patrol wojskowy, idący także trotoarem, a ponieważ wskutek tego nie mógł przejść, prosił więc grzecznie komendanta patrolu, porucznika 20 p. p., aby żołnierzom kazał usunąć się, lecz porucznik zaczął wymyślać, mówiąc doń „ty", a prócz tego obsypał go obelżywemi wyrazami. Na to p. Ziglarz pokazał oficerowi swoją legitymację, aby tenże dowiedział się, z kim ma do czynienia, zgromadzonym zaś ludziom oświadczył, że ich wzywa na świadków, jako porucznik niesłusznie go obraził. Wtem porucznik dobył szabli i panu Z. zadał kilka cięć w głowę, a gdy napadnięty zakrył się ręką, został i w rękę ciężko zranionym. Tak pociętego przywieziono do domu, gdzie przybył zaraz lekarz kolejowy, p. Kozubski i ten usiłował krew zatamować. Uznał on rany, jako bardzo ciężkie i niewiele robi nadziei utrzymania p. Z. przy życiu! Następnie przybyli inni doktorzy, p. Kias i wojskowy p. Rabel.

Oto, co się u nas dzieje. Ponieważ za teraźniejszego pułkownika już drugi taki wypadek się wydarza, przeto miejmy nadzieję, że wyższa władza wojskowa sumiennie wglądnie w tę sprawę i winnych przykładnie ukarze, bo tylko w ten sposób może udzielić bodaj częściowego zadośćuczynienia zaniepokojonej opinji publicznej.

Dla mieszkańców miasta Nowego Sącza i jego rozległej okolicy, przybywa w niedalekiej przyszłości ważna i nader pożądana instytucja. Dzięki niestrudzonym zabiegom inspektora szkolnego, p. Zagrodzkiego, tudzież życzliwemu poparciu grona profesorów gimnazjalnych, otwartem będzie z rokiem szkolnym 1896 prywatne seminarjum nauczycielskie żeńskie z zakresem nauk trzechletnim. Sprawa otwarcia znajduje się na najlepszej drodze i nie ulega wątpliwości, że uzyska przychylne zatwierdzenie władzy szkolnej krajowej.

Celem należytego przygotowania zgłaszających się licznych kandydatek do tego nowo powstać mającego zakładu, otwartym będzie z dniem 1 grudnia b. r. kurs przygotowawczy.

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Po obu bokach Bosforu tuż nad wodą, leżą urocze wioski i ludne miasteczka, pełne willi, kjosków i pałaców, nad którémi w terasach wznoszą się ogrody, gaje cyprysowe, grupy orzechów i odwiecznych platanów, winnice i sady, pełne fig, drzew oliwnych i granatów. Ponieważ wszystkie te miejscowości są z sobą połączone, zwłaszcza po stronie europejskiej, przeto z całego Bosforu robi się właściwie jedno olbrzymie przedmieście Konstantynopola, mające 27 kilometrów długości. Podczas gdy po stronie azjatyckiej, zamieszkałej przez ludność turecką, widać domy wiecznie milczące, których okna są u dołu opatrzone zazdrosną siatką drewnianą, za to na brzegu europejskim, gdzie Grecy i Ormjanie wszystko opanowali, wre życie jak w stolicy.

Nim „Car“ ruszył, przypatrywałem się górze Olbrzymiej, stojącej nieopodal na brzegu azjatyckim, jak piramida zielona. Nie dlatego ją tak nazwano, iżby w rzeczy samej była olbrzymią, wysokość jej bowiem wynosi ledwie 190 metrów, ale że o całą głowę przerosła swoje towarzyszki w Bosforze. Iléż podań wiąże się już z tą pierwszą miejscowością! U jej szczytu, powyżej ruin pozostałych z kościoła św. Pantaleona, wzniesionego niegdyś przez Justynjana, znajduje się fosa długa na sześć, a szeroka na półtora metra, wyłożona kamieniami, dokoła której rosną krzewy i piękne kwiaty. Jedni nazywają to miejsce łożem Herkulesa, drudzy grobem króla Amicusa, którego Pollux zabił, Turcy zaś wierzą głęboko, że tu we wnętrzu ziemi spoczywają zwłoki wielkiego wodza i sędziego żydów, Jozuego, którego oni po swojemu nazywają Jusza. Uznają cnoty i rozum tego męża, czczą go jak świętego, i dlatego grobowiec, zostający pod strażą derwiszów, jest opatrzony szmatkami, które pielgrzymi tu wieszają, ponieważ według zwyczaju, panującego na Wschodzie, ma to strzedz od chorób.

Kapitan dał znak i „Car“ ruszył.

Okręt płynie chyżo, słońce wyżej się wznosi, wszystkie jego wzgórza są już złotem światłem oblane. Za kilka minut mijamy linję, na której krzyżują się czarne paszcze dział stojących w dwóch fortyfikacjach, z których jedna Jusza-Tabia wznosi się na brzegu azjatyckim, druga Deli-Tabia, na europejskim. W każdej widać 12 armat. Żołnierze w granatowych uniformach przechadzają się po ziemnych nasypach, w pośrodku widać drewniane baraki, nad niemi na żerdzi wysokiej powiewa sztandar sułtański z pochyłym półksiężycem. Oddalenie między fortyfikacjami jest tak bliskie, że nie sposób przypuścić, by w razie wojny okręt nieprzyjacielski, mimo ognia krzyżowego mógł się między niemi prześlizgnąć. Ledwieśmy je minęli, gdy za sobą słyszymy świst i szum, jakby wielki okręt nadpływał. W rzeczy samej był to statek pocztowy austrjackiego „Lloyda“, który dnia poprzedniego opuścił Warnę. Ten jednak, jako przybywający z miejscowości nawiedzonej przez cholerę, nie mógł wraz z nami do Złotego Rogu zawinąć, lecz musiał udać się na pięć dni do kwarantanny, znajdującej się w malutkim porcie na lewo, gdzie widać rozległe zabudowania, między niemi szpital, długi, smutny, monotonny, jak grobowiec. Gdy „Venus“ nas mijała, z jej pokładu przepełnionego pasażerami, nie odezwał się ani jeden okrzyk radości. W milczeniu odpłynęli, i tylko ich spojrzenia mówiły, że nam zazdroszczą...

Mijamy kilka mniejszych wiosek i miasteczek, to położonych nad brzegiem morza, to przytulonych do wzgórz, na których szczycie bieleją ruiny twierdz, stawianych tu niegdyś przez Genueńczyków, i oko nasze nie rozpatrzyło się jeszcze we wspaniałych obrazach, które z wszystkich stron się tłoczą, gdy wtem Bosfor nagle się rozszerza i oto widzimy na prawo wielką zatokę, pełną mniejszych okrętów, łodzi i kaików, a na jej brzegu europejskim dwa cudowne miasteczka, Bajuk-Derę i Tehrapię. Tu każdego lata bogaci panowie Carogrodu kryją się przed duszącemi upałami stolicy; tu stoją letnie mieszkania ambasadorów: francuskiego, angielskiego, rosyjskiego, włoskiego i innych, za którémi wznoszą się w terasach ogrody zielone, cieniste, w nich groty, altany i kjoski, osłonięte wawrzynami i bluszczami, przyczepione do spadzistych stoków gór, jak te, które wsławiły imię Semiramidy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

36 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

XIX.

Odpocząwszy w Krajowie całą dobę, zaopatrzywszy się w broń i trochę żywności, puścili się nasi podróżni w dalszą i niebezpieczną swą drogę, kierując się na północ, zamierzyli bowiem przez Siedmiogród i Bukowinę dotrzeć do Chocimia, skąd w kilka godzin można się było dostać do Kamieńca, tymczasowego kresu ich podróży.

Chorążyc i Semen musieli kilka miesięcy spędzić na siodle, gdyż potrzeba było oszczędzać koni i zatrzymywać często dla odpoczynku i nabrania sił do dalszej drogi. Nie brakło przygód, niekiedy bardzo groźnych, z których jednakże udawało się im wychodzić szczęśliwie.

Raz napadła ich gromada wilków wśród stepu i nieodstraszona strzałami, ścigała zawzięcie, grożąc rozszarpaniem co chwila, na szczęście zabiegł im drogę tabun węgierski pod przewodnictwem licznej i dobrze uzbrojonej straży, która zmusiła drapieżnych napastników do sromotnej ucieczki. Innym razem pół tuzina rabusiów urządziło zasadzkę na podróżnych i kiedy ci najmniej spodziewać się tego mogli, zbóje rzucili się na nich z po za przyległych zarośli ze strzałami i wrzaskiem. Drogo jednak opłacili zuchwalstwo swoje, bo kiedy kule ich ze starych wyparte strzelb, nikomu nie przyniosły szkody, a nawet jedna rusznica pękła w ręku strzelającego i zraniła go ciężko, Chorążyc i Semen w mgnieniu oka pochwycili garłacze swoje i odrazu dwóch łotrów położyli trupem, reszta zaś bandy, zdjęta przerażeniem, szukała ocalenia w spiesznej ucieczce.

Nieubłagany los gotował im jeszcze jedną, najgorszą ze wszystkich niespodziankę. Sześć tygodni byli już w drodze, przekroczyli granicę Siedmiogrodu i na Kronstadt i Mavos-Verashdy posuwali się ku Bukowinie, ażeby stamtąd na Suczawę i Seret do Chocimia dojechać. Pomiędzy Maros-Varashdy i miasteczkiem Szarz-Regen zmuszeni byli zanocować wlesie. Nadzwyczajny upał dnia poprzedniego znużył ich do tego stopnia, że do dalszej nocnej podróży sił im zabrakło.

Konie również robiły bokami i ślady swe znaczyły płatami piany białej. Zagłębiwszy się w las, podróżni nasi znaleźli niewielką skałę, z pod której wytryskał zdrój przeźroczysty i tam zamierzyli nocleg urządzić. Tuż obok mała polanka bujną zieleniała trawą, obiecując koniom paszę soczystą. Uwiązawszy je długiemi arkanami do drzew tak, ażeby swobodnie mogły korzystać z rozpostartej przed niemi strawy, sami po skromnej wieczerzy pokładli się spać z głowami na siodłach i mantelzaczkach swoich. Obudziły ich dopiero strzelające im w oczy promienie słońca, które już dość wysoko nad widnokrąg się posunęło.

Przetarłszy oczy, jednocześnie wielkim krzyknęli głosem:

— Koni nie ma!

Poszukiwania wszelkie nie przydały się na nic. Widocznie włóczęgi jakieś, nocujący z nimi jednocześnie w lesie, pozbawili biedaków najdroższej i najużyteczniejszej ich własności.

— I cóż teraz robić będziemy? — zapytał Chorążyc, wpatrując się posępnie w głąb zdradzieckiego boru.

— Ha! cóż? pieszo powędrujemy — odpowiedział Semen, nie patrząc pytającemu w oczy, jak gdyby się wstydził klęski doznanej. Rzeczywiście, wyrzucał sobie brak czujności i sen kamienny.

— Nie ma co... zabierajmy pakunki i siodła i dalej w drogę... Nieszczęście nie do poprawienia — odrzekł Chorążyc, odzyskując odrobinę energji po bodźcem poniesionej a tak dotkliwej straty. — Będziemy wyglądali, jak pielgrzymi, wędrujący do miejsca cudownego. Siodła tylko na barkach nie będą nam do twarzy.

— Kupią je u nas tabunnicy, którzy tu koczują co staja — odrzekł Poleszuk, wracając także do spokojniejszego stanu ducha. — Ostatnie to już chyba nieszczęście, które nas spotyka. Sam czartby się zmęczył, prześladując nas od tak dawna.

— Nie ufaj mu tylko zanadto! — mruknął Chorążyc z gorzkiem szyderstwem.

Nie było co robić... należało się poddać konieczności. Objuczeni, jak muły, pielgrzymi nasi wyszli na drogę, prowadzącą do Szasz-Regenu i zwolna, oblewając się potem, posuwali się naprzód. Przewidywania Semena sprawdziły się wkrótce w sposób dla obu wielce pożądany. Dzień się już miał ku wieczorowi, kiedy zziajani, nie czując prawie nóg, skrzyżowali się z tabunem, podążającym ku zachodowi pod dozorem starego Słowaka, któremu z oczu patrzało jakoś poczciwie, a usta umilał uśmiech dobroduszny. Ten ich zapytał w rodowitej swej mowie, coby zacz za ludzie byli i dokąd wędrują z siodłami na plecach i bez koni.

— Z Polski jesteśmy — odpowiedział Chorążyc, używając mowy ojczystej, zrozumiałej dla pobratymca Słowaka. — Kupczyliśmy końmi na Wołoszczyźnie, ale szczęście nam nie dopisało. Wracamy do ojczyzny, a bieda odczepić się nie chce do końca. Na ostatnim noclegu w lesie skradziono nam konie, tak że dalszą drogę pieszo odbywać musimy. Pozostały nam tylko siodła i pakunki podróżne, które nam poduszki we śnie zastępowały. Czy nie zechcielibyście nas uwolnić od niepotrzebnego ciężaru?... Siodła się wam przydadzą.

— Dlaczegóż nie? — odrzekł uprzejmie Słowak. — Biedni wy ludzie, a dopomódz bliźniemu w biedzie religja nasza nakazuje. Za siodła ofiarować wam mogę po cztery dukaty. Zgoda, czy nie?

Propozycja była nadspodziewanie hojną. Chorążyc przyjął ją z podziękowaniem.

— A teraz kupno oblać wypada — odezwał się Słowak, wydobywając z worka flaszkę pękatą. — Za zdrowie wasze!

Chorążyc i Semen nie wzdrygali się odpowiedzieć mu łykiem ofiarowanego uprzejmie napitku.

— Ot wiecie, co ja wam powiem? — zaczął znowu dobroduszny tabunnik. — Noc się zbliża... Dobrze zrobicie, jeżeli przepędzicie ją z nami; w gromadzie bezpieczniejsi będziecie.

I na to zgodzono się z wdzięcznością.

Tabunnicy, znajdujący się pod rozkazami Słowaka, zapędzili tabun do przygotowanej zawczasu zagrody z pali i pośród kilkunastu buków, które, jak olbrzymy, panowały nad ogromnym obszarem stepu, rozbili namiot niewielki. Tam zaprowadził uprzejmy gospodarz swych gości po spożyciu pospołu z nim wieczerzy, na którą złożyły się mamałyga z bryndzą i potężny udziec barani. Wszystko to oblano winem wybornem. Pościel ze świeżej trawy, przykrytej derami, oczekiwała już utrudzonych całodziennym znojem podróżnych.

— Na licho nie ma nic lepszego, niż wyspać się dobrze — rzekł Słowak, żegnając ich życzeniem dobrej nocy. — Śpijcie spokojnie i miejcie sny przyjemne. Ja sypiam pod gwiaździstym nieba namiotem... tutaj mi duszno. Jutro, o świcie, musimy już być na nogach, a po misie gulaszu w dalszą puścimy się drogę, wy na Bukowinę, a ja do Kolarrara. Niech Bóg najwyższy ma was w swojej opiece!

Całą noc prawie Chorążyc spędził bezsennie. Otoczenie, w którem się znalazł przypadkowo, namiot, w którym nocował, parskanie koni zamkniętego w pobliżu stada, wszystko to przypominało mu niedawno jeszcze życie wśród koczowiska Talpy. W rozżalonej pamięci jego stawała Angiolina już to w kształtach dziecka zachwycającego, już to w postaci uroczej, namiętnie ukochanej kobiety. Cóż, kiedy błogie wspomnienia te, z którémi na chwilę pieściła się dusza, zamykał zawsze przerażający obraz wiarołomstwa i zdrady. Błyskawiczny uśmiech złudzonej na jedno mgnienie wyobraźni, kończył się zgrzytem straszliwym.

Mówią, że cierpieniu bez winy, towarzyszy zawsze odrobina pociechy... Niestety! Chorążyc doświadczał na sobie czegoś wręcz przeciwnego. To mianowicie, że niczem nie zasłużył na boleść, która go poraziła, podwajało ją tylko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 5 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Elżbiety męczenniczki i Emeryta wyznawcy, jutro Leonarda wyznawcy, pojutrze Herkulana i Amaranta męczenników i Engelberta.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 37, zachód przypada o godzinie 4 minut 8; długość dnia godzin 9 minut 31.

Temperatura rano ciepła stopni 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Szanownych naszych Czytelników prosimy, aby raczyli powiedzieć swoim przyjaciołom i znajomym, że każdy nowo-przystępujący abonent *Głosu Narodu*, otrzyma **bezpłatnie, w osobnej odbitce,** początek drukującej się teraz u nas powieści Leonarda Sowińskiego p. t. **„Nadzwyczajne przygody Pana Chorążyca"**.

Na budowę szkoły polskiej w Białej złożyli na ręce M. Siedleckiej: p. Tadeusz Łobaczewski 5 złr. 20 ct. za sprzedane cegiełki, p. Z. 1 rubel 20 kop., zebrane w Królestwie Polskiem i 1 złr., jako w rocznicę trzeciego rozbioru Polski.

P. prezydent Zborowski, jak to wiedzą nasi czytelnicy z manifestacji, urządzonej niedawno na jego cześć przez świat sędziowski, podał się do dymisji i w tym celu pojechał do Wiednia. Dzisiejszy *Czas* zapewnia, że sfery decydujące uznały ustąpienie w chwili obecnej pana Zborowskiego jako nie na czasie i dlatego „na razie pozostaje on jeszcze na dotychczasowym stanowisku". Według naszych informacyj, następcą teraźniejszego prezydenta apelacji krakowskiej miał być p. St. Madeyski, były minister oświaty, ale ponieważ nie uważa on politycznej swojej roli za skończoną, mimo misji kard. Schoenborna do Rzymu, przeto nie chce teraz objąć tej posady i dla tego rezygnacji p. Zborowskiego chwilowo nie przyjęto.

Nabożeństwo „Bractwa N. P. Marji Królowej Korony Polskiej". We środę dnia 6 listopada r. b. o godzinie 9 rano, odprawi ks. prałat Pelczar w kościele N. Panny Marji nabożeństwo za dusze zmarłych członków Bractwa: ś. p. Romana hr. Wodzickiego, Pawła Popiela, ks. biskupa nom. Rzewuskiego, F. Baczakiewicza, W. Gąsiorowskiego, hr. Dzieduszyckiej, Klem. Lippomanowej i innych.

Do komitetu loterji gospodarczej przystąpili w dalszym ciągu panie; Borońska, Czernowa, Dąbrowska, Harajewiczowa, Kohnowa, Łobaczewska, Owczarkiewicz, Połzeniuszawa, Zackowa, M. Wiśniewska. Komitet loterji uprasza o łaskawe nadsyłanie fantów na ręce zaproszonych pań, które zobowiązały się również zająć zbieraniem fantów.

Zarząd bezpłatnych wypożyczalni książek w Krakowie (Tow. „Szkoły lud."), składa niniejszem serdeczne podziękowanie za ofiarowane rzeczy do umeblowania tejże: pani Okoniowej, pani Kosydarskiej, p. Góreckiemu, p. Tomaszewskiemu, p. Kutrzebie i Murczyńskiemu, p. Jakubowskiemu i Jarze, Bayerowi, oraz za ofiarowanych 11 tomów książek p. Janowi Kubikowi. *M. Siedlecka.*

Wieczór historyczno-muzyczny, poświęcony J. S. Bachowi, zapełnił wczoraj salę hotelu Saskiego po brzegi. Profesor Bolesław Domaniewski rozpoczął wieczór odczytem o tym znakomitym muzyku z przeszłego wieku, który był wnukiem młynarza, a stał się potem reformatorem formy muzycznej, szczególnie w kontrapunkcji i wiekopomnym twórcą fug. Bogactwo muzyki Bachowskiej odsłonił nam popis, złożony z czterech numerów. W pierwszym liczny chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry wykonał pieśni pasyjne i „Crufixus". Jeżeli forma muzyczna wykazała wielkie bogactwo, to jednak kompozycje Bacha są nader poważne i trochę za ciężkie na cały wieczór i dla tego dwa razy je wysłuchać przyszłoby chyba z trudnością. Toż samo da się powiedzieć i o dalszej części programu. Wykonawcom natomiast należy się szczere uznanie, za podjęcie pracy około wykonania wzorowego wieczoru akademiczno-muzycznego. Ale też akademiczna powaga wczorajszego wieczoru była powodem, że publiczność skąpiła oklasków, które się jednak należały pannie Wandzie Stopczańskiej i prof. Singerowi za duet na skrzypcach, oraz za Sonatę. Panna Czopówna wszakże może dlatego, że wyszła ostatnia na pole walki, odniosła rzeczywiste zwycięztwo przez odegranie Preludjum i Fugi, Fantazji chromatycznej, oraz Suity francuskiej, których wysłuchano z pilną uwagą, darząc wirtuozkę w intermezzach i na zakończenie hojnemi objawami uznania.

Pomnożenie posad. Cesarz zezwolił na pomnożenie o 15 posad sekretarzy Rady przy sądach kolegialnych zachodniej Galicji za równoczesnem zwinięciem takiejże liczby posad adjunktów sądowych.

Krajowa Rada zdrowia odbyła w dniu 22 z. m. posiedzenie, na którem następujące sprawy były przedmiotem obrad, względnie uchwał: 1) Wydano orzeczenie w sprawie garbarni w Posadzie Olchowskiej, w pow. sanockim; 2) przedłożono terno kandydatów na opróżnioną posadę lekarza powiatowego II klasy; 3) Wydano opinję co do potrzeby kreowania drugiej apteki w Bochni; 4) wydano opinję w sprawie potrzeby utworzenia aptek we Lwowie i Krakowie dla związku kas chorych; 5) przedłożono opinję w przedmiocie założenia nowego cmentarza w Stopczatowie, w pow. kołomyjskim; 6) wydano opinje co do utworzenia okręgów sanitarnych w Grodzisku, w pow. łańcuckim i w Alwerni, w powiecie chrzanowskim.

Nowa szkoła rolnicza. W Cieszynie odbyło się wczoraj otwarcie zimowej szkoły rolniczej z językiem wykładowym polskim. Jej kurs będzie trwał tylko w miesiącach zimowych. Jest to szkoła niższo-rolnicza, obliczona na 25 uczniów. Pierwszeństwo do przyjęcia mają synowie małych właścicieli gruntu z Cieszyńskiego i z Galicji. Przyjęty może być chłopiec w wieku 15-tu do 18 lat z ukończoną szkołą ludową. Wpisowe 5 złr.

Na Wawel. U pani Ulanowskiej odbyło się d. 26 października 34-te rozbicie puszek, które dały 547 złr. Całość dotąd uzbieranej składki wynosi 21.440 złr. aw. Następne rozbicie puszek odbędzie się dnia 23 bm. w domu pani Ulanowskiej między godziną 4 a 8, a zaś u pani wiceprezydentowej Pieniążkowej przy ul. Grodzkiej l. 13 w godzinach popołudniowych.

Przytulisko Weteranów z r. 1863. W niedzielę, po południu, zebrał się spory zastęp osób tak z Krakowa, jak i ze Zwierzyńca w posesji l. 153 nad Rudawą, we wsi Zwierzyniec, nabytej od p. Piwowarskiego na rzecz „Przytuliska". Domek skromny, ale schludny, mający wszelkie wygody, może zapewnić znośny, a nawet względnie przyjemny byt dla dwunastu inwalidów z ostatniego powstania, a to takich, którzy potrzebują koniecznej opieki, aby za ofiarę swojej krwi dla dobra wspólnej Ojczyzny, nie byli zmuszeni wyciągać ręki po jałmużnę. Byli tacy, którzy od dawna sercem odczuli niezbędną potrzebę utworzenia takiego przytułku i którzy myśl szlachetną energiczną zapobiegliwością umieli w czyn wprowadzić. Dzięki więc szlachetnym inicjatorom, stanął nie pałac wprawdzie, lecz skromny własny przytułek. Zakład poświęcił wobec reprezentanta gminy Krakowa, II-go wiceprezydenta dra Pieniążka i naczelnika gminy Zwierzyniec, p. Swolkiena, ks. Tadeusz Chromecki. Prócz tego przybyło jeszcze kilka osób z duchowieństwa, a między niemi ks. Oprzędek, proboszcz miejscowy. Zakład otrzymał za patrona św. Stanisława biskupa. Po ceremonji poświęcenia, ks. Chromecki wypowiedział piękną mowę, zaczynając od słów: „W Imię Boże, po wielu trudach, doszliśmy do tego, że starcy i kaleki z 1863 r. będą mieli przytułek. Ci, którzy się tego podjęli w nieustannym trudzie, szczęśliwie doprowadzili do końca. Chwała ludziom dobrej woli! Chwała i cześć Bogu, że w narodzie podtrzymuje ducha narodowego, a póki duch ten nie zamrze, póty Polska nie zginęła! Niechże duch ten żyje w nas i niech będzie przekazany najdalszym pokoleniom".

Ze strony gminy zwierzynieckiej wystąpili teraz jej główni reprezentanci, witając „Przytulisko" całem sercem, ofiarowując słowiańskim zwyczajem chleb z własnych kłosów i sól, dziękując wreszcie komitetowi, że wśród nich obrał siedzibę dla przytuliska, które odtąd przyjmują do swojej rodziny.

Ostatni zabrał głos prezes „Wzaj. pomocy Weteranów z r. 1863" i poseł Popowski, który w końcu przemówienia wyraził nadzieję, że ponieważ społeczeństwo nasze otacza opieką groby poległych za Ojczyznę, więc tak samo nie zapomni o „Przytulisku".

Wieczorem, w sali restauracyjnej p. Jałoszyńskiego, w Hotelu Saskim, zebrało się do wspólnej uczty kilkadziesiąt osób, między któremi nie brakło także pań, tak samo, jak przy poświęceniu. Toasty były wyrazem uczuć patrjotycznych, przytem wzywały do jedności, zgody i miłości. Usłyszeliśmy przy tej sposobności piękne słowa dla inicjatorów tego skromnego, ale pożytecznego dzieła, którzy przed dwoma laty z kwotą 27 złr. przedstawili projekt zakupienia własnej posiadłości, a po dwóch latach piękny zamiar pomyślnym uwieńczyli skutkiem.

Od p. Benedyktowicza dowiedzieliśmy się, że myśl pierwszą podał p. Benaluk a p. Małecki niezwłocznie w czyn ją wprowadził, nie ustając ani na chwilę w swoich staraniach, w czem mu znakomicie dopomagali pp. Piwowarski i Piasecki. Wreszcie wyliczał p. Benedyktowicz ofiary, które płynęły od osób wszelkiego stanu: I tak zwożono tysiące cegieł, wapno, materjały budowlane, sprzęty gospodarcze, stoły, stołki, kanapy, nawet zwierciadła i naczynia kuchenne, dzięki czemu Przytulisko jest już prawie zagospodarowane i jeżeli nadal dozna podobnej opieki, to po spożyciu chleba ofiarowanego przez gminę zwierzyniecką, chleba powszedniego pewnie mu nie zbraknie, zwłaszcza, że dzięki staraniom pań zdołano w ostatnich dniach zebrać przeszło 80 złr. a nadto p. Feliks Wiśniewski, dzierżawca Szczawnicy, z telegraficznemi życzeniami przysłał 200 koron.

Na wieczorku odczytał p. K. Leliwa wiersz Seweryny Duchińskiej, napisany na otwarcie Przytuliska, w którym sędziwa poetka oddaje cześć inicjatorom. Piękny wiersz został przyjęty z zapałem i na wniosek p. Żulińskiego spełniono serdeczny toast na cześć wielkiej patrjotki współczesnej. Piękny był także toast pojednawczy p. Antoniewicza, wzywający do bratniej zgody nawet z tymi, którzy w zasadzie potępiają ostatni poryw narodowy, ale którzy w głębi serca żywią szczere uczucie dla ofiar walki. Toast ten przyjęto bardzo sympatycznie jako staropolskie „Kochajmy się". Na cześć Polek toastował p. Niewiarowski.

Wydział krajowy zamianował dra Władysława Jarosza i dra Juljana Woszczyńskiego, sekundarjuszami krajowego szpitala św. Łazarza.

Posiedzenie Rady miasta Krakowa odbędzie się we czwartek, dnia 7 b. m. o godzinie 5 wieczorem w sali Rady miejskiej.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę, dnia 6-go listopada b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali Śniadeckich Collegium novum posiedzenie zwyczajne, na którem dr Nowak przedstawi okazy patologiczne, poczem mówił będzie dr Zanietowski młodszy: „O zmianach pobudliwości nerwów w okolicy katody pod wpływem prądów galwanicznych i ich znaczeniu dla elektroterapji".

Egzamina piśmienne pod nadzorem (klauzurowe) i ustne kandydatów zawodu nauczycielskiego w gimnazjach i szkołach realnych, rozpoczną się w lwowskiej komisji egzaminacyjnej w dniu 29 b. m. Równocześnie zgłosić się winni kandydaci, ubiegający się o kwalifikację nauczycielską z języka francuskiego, jako przedmiotu nadobowiązkowego w galicyjskich szkołach średnich, oraz kandydaci, chcący uzyskać prawo nauczania stenografji.

Z miasta pisze nam p. Wincenty Schindler, że umieszczona w naszem piśmie dnia 30 października b. r. wiadomość, jakoby Młyny Górne, położone za krakowskim hotelem miały być dzierżawione, nie jest zgodna z prawdą, gdyż są one od lat dwudziestu własnością p. Schindlera; również błędnie podano o ich rzekomem zburzeniu, gdyż p. Schindler dotychczas nie ma żadnego zamiaru przedsiębrać co do tego zmian jakichkolwiek.

Chór akademicki. Dnia 30-go października b. r. odbyło się w „Chórze akademickim" walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru nowego wydziału, w skład którego weszli: Alfred Jendl jako prezes, Oktawian Pilecki wiceprezes, Mieczysław Zaremba sekretarz, Józef Matkowski skarbnik, Mieczysław Wyrobek bibljotekarz, Tadeusz Szulz, Stanisław Frąckiewicz i Jan Szwarz jako wydziałowi. Do komisji kontrolującej weszli: Jan Boczar i Jan Kanty Baczakiewicz.

Figiel, czy zły zamiar? Posługacz szpitala św. Łazarza, Wawrzyniec Czajka, w niedzielę o godzinie 6 wieczorem, przed pawilonem chirurgicznym zapalił nabój dynamitowy. Huk, który stąd powstał, mocno nastraszył chorych w całym szpitalu. Czajkę oddano w ręce policji, celem zbadania, skąd wziął nabój i w jakim zamiarze go zapalił.

Plac Sokoli. Otrzymujemy następujące uwagi: „Niedawno wezwałem lekarza pod l. 26, ul. Wolska. Szukał mnie bardzo długo w przekonaniu, że ulica Wolska u mostu się kończy, bo za mostem już wcale inna konfiguracja ulicy. Tutaj wygląda raczej na plac, którego jeden bok tworzy szereg

domów naprzeciw „Sokoła“, drugi bok tworzą parkany z domem „Wenecją“ i nowobudującym się klasztorkiem, trzeci zaś realność p. Baranowskiego, o Rudawę oparta. Budynek „Sokoła“ sprawia wrażenie, jakby stał pośrodku tego placu, niby jakiś ratusz na rynku. Nietylko ów lekarz, ale wiele. bardzo wiele osób bałamuci się, nie przypuszczając, że plac za Rudawą, niemający żadnego rysunkowego związku z ul. Wolską, jest tylko jej przedłużeniem. Czy nie byłoby właściwiej nazwać go placem „Sokolim“? *X.*

Jubileusz dra Smolki. Wydział krajowy uchwalił wziąć udział w uroczystym obchodzie jubileuszu dra Smolki i postanowił wystosować do jubilata adres. W zebraniu na Strzelnicy w dniu 5-go b. m. wezmą udział członkowie Wydziału

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Administratorem parafji w Lesznowie ustanowiony O. Leon Pastuszak, gwardjan tamtejszego konwentu OO. Bernardynów. — Kooperatorami: O. Władysław Sojka w Gwoździcu i O. Tomasz Wilczyński w Lesznowie. — Jurysdykcję otrzymali z zakonu OO. Bernardynów: OO. Ferdynand Moralski, gwardjan i Pius Mianowski, obaj w konwencie sokalskim; Bruno Nowakowski, gwardjan, Czesław Bogdalski i Wawrzyniec Kubas w konwencie lwowskim.

Dyecezja tarnowska: Przeniesiony ks. Michał Cieślik ze Sromowiec niżnych do Barcic. — Odznaczeni: ks. dr Karol Szczeklik, profesor teologji i ks. dr Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminarjum duchownego, rokietą i mantoletą; ks. Józef Krośniński, katecheta szkół ludowych *ekspositorio canonicali.* — Rekolekcje ludowe odbyły się w Siedlcach, pod kierownictwem OO. Redemptorystów od 28-go września do 5-go października. Do św. Sakramentów przystąpiło 2004 osób, wiele zapisało się do pobożnych bractw, a cała niemal parafja, wyrzekła się rozpalających trunków.

krajowego i jeden z nich odczyta i wręczy wówczas ten adres.

Syndykat naftowy. Komisja statutowa komitetu złączonych producentów surowca naftowego w Galicji, któremu poruczono wypracowanie statutu dla utworzyć się mającego syndykatu naftowego, odbyła we Lwowie w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem p. E. Zillicha, dyrektora anglo-austrjackiego banku w Wiedniu, swoje pierwsze posiedzenie. W takowem wzięli udział oprócz członków komisji W. H. Mac Garvey, dr Stan. Olszewskiego, T. Sroczyńskiego, W. Wolskiego i Adama Trzecieskiego, prezes komitetu August Gorayski, pp. Moses i Leizor Gartenberg, których pan Gorayski do komitetu kooptował i jako konsulent prawny adwokat dr Stan. Szydłowski, który ułoży statut na podstawie powziętych przez komisję uchwał.

Z Nowego Sącza piszą do nas dnia 1 listopada: Wczoraj wieczorem cmentarz nasz był punktem attrakcyjnym całego miasta. Wszystko co żyło, wyległo ze światłem i wieńcami na groby, aby uczcić pamięć drogich sercu osób. Młodzież nasza, jak zwykle, w emblematy narodowe przystroiła krzyż dębowy, na pamiątkę poległych bohaterów w r. 1863. Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, korzystając ze skruszonego nastroju serc publiczności, postawiło stół jałmużny, na który padały przeróżne datki dla tych, którzy się żebrać wstydzą. Ta harmonja uczuć, obchodu i pogodnego nieba została zamąconą nieszczęściem, które kosztowało życie człowieka. Oto wśród pieśni u krzyża i chwil smutku, pojawiło się przed bramami cmentarza 2-ch kaprali a jeden z nich Jodłower począł niemiłosiernie grać na harmonji. Murarz Alojzy Górka upomniał go, a pan kapral dobył bagnet i przeszył go niem na wylot. Murarz skonał na miejscu.

Tragiczne wypadki w Nowym Sączu, których opis znajduje się tak powyżej, jak w korespondencji, umieszczonej w rubryce „Z kraju“, nie są bynajmniej zmyślonemi, ale, niestety, są to fakty nader smutne. Z kilku listów, któreśmy w tej sprawie z Nowego Sącza w ostatniej chwili dostali, dowiadujemy się że podporucznik, który ciął p. Ziglarza, nazywa się Kriszke. Żołnierze używają w Nowym Sączu tylko chodników i nawet kobiety muszą im się ustępować.

Już są skutki. Od czasu zaprowadzenia podwyższonej taryfy kolejowej — piszą nam z Sanockiego — przystanek Besko sprzedaje biletów 3 klasy tygodniowo o $^2/_3$ części mniej, niż poprzednio, (zamiast 150, obecnie ledwie 40). Ruch osobowy był tam głównie skierowany na targi do Sanoka, bilet kosztował 21 ct., dziś kosztuje 38 ct., czyli tam i nazad 76 ct. — ludność nasza policzywszy koszta, najmuje tedy zbiorowo wozy i końmi jeździ, zamiast koleją. Odległość z Beska do Sanoka wynosi 20 klm. A zatem skutki tego podwyższenia są już widoczne.

Ślub posła dra Lewickiego z panną Paolą Junoszanką Krzykowską, laureatką warszawskiego konserwatorjum, odbędzie się we Wiedniu w końcu listopada. Dawać go będzie w kaplicy nuncjatury nuncjusz Agliardi.

P. Józef Kościelski, członek pruskiej Izby panów, nabył od p. Józefa hr. Mielżyńskiego, członka Izby panów, dobra miłosławskie, mające obszaru 20.000 mórg, za 3 miljony marek.

W Nowym Bieruniu, blisko Oświęcima, znaleziono dnia 27 października monstrancję połamaną i w ziemi zakopaną. Została ona przezjbawiące się dzieci przypadkowo odkrytą, a obecnie znajduje się w tamtejszym urzędzie miejscowym. Prawdopodobnie pochodzi ona z kradzieży.

Wybuch nafty. Z Dąbrówki, pod Sanokiem, piszą do nas dnia 2 listopada. Tej nocy w Strózach wielkich, majątku pani Józefy Rylskiej, na 311 metrów głębokości nastąpił znaczny wybuch ropy. Jest to pierwszy szyb w Sanockiem o podobnym wybuchu. Świat naftowy z niecierpliwością oczekiwał rezultatu, albowiem Stróże miały uratować opinję terenów sanockich. Geolog-technik Angermann, przy badaniu terenu rokował temu przedsiębiorstwu wielką przyszłość, co się też w krótkim czasie sprawdziło.

Gorąca prośba. W Harklowej, obok Biecza, w dyecezji przemyskiej, zgorzał kościół drewniany w dniu 21-go lipca 1894 roku. Uboga, osierocona parafja uzyskała obecnie, dzięki ofiarności kraju i energicznym staraniom tamtejszego proboszcza, ks. Stanisława Hańskiego, nowy „Dom Boży“, murowany, który mimo walk o konieczne fundusze pod dach już wzniesiono.

W celu koniecznego pokrycia sygnaturki, blachą miedzianą, — podjął kierujący budową, myśl zbierania „starych miedziaków“, jako składki niewyzyskującej ofiarności kraju, a przy dobrej woli i zabiegu publiczności, mogącej być niemałym przyczynkiem do ulżenia kosztów budowy. — Myśl ta ma równocześnie umoralniające znaczenie, gdyż z wycofaniem z obiegu nieważnej monety, uchyli się możebność nadużywania nieuwagi w manipulacjach handlowych; dlatego też polecamy jak najusilniej popieranie tej składki do puszek, umieszczonych w księgarniach: Gebethnera i Wolffa w Krakowie, Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie, Józefa Pisza w Tarnowie i Pelara i Czerny'ego w Rzeszowie, oraz u ks. proboszcza w Harklowej.

Sp. Aleksander Zarzycki, o którego śmierci w Warszawie donieśliśmy w niedzielę, był jednym z najznakomitszych naszych kompozytorów i wirtuozów. Urodził się we Lwowie w r. 1834, a początkowe wykształcenie muzyczne otrzymał od Fiola, Czecha. W r. 1860 wystąpił publicznie w Paryżu i jako pianista, zdobył pierwsze laury na szerokiej widowni. Odtąd za granicą miał ustalone powodzenie.

Kiedy w 1871 r. zawiązano w Warszawie Towarzystwo muzyczne, kierownictwo artystyczne nowej instytucji jednomyślnie jemu powierzono. Na tem stanowisku wytrwał do 1874 r.; gdy zaś po śmierci Kątskiego zawakowała posada dyrektora Instytutu muzycznego, głos opinji publicznej oświadczył się również za Zarzyckim; w jego też ręce złożono ster tej jedynej w kraju wyższej uczelni muzycznej.

Niedługo jednak bawił na tem stanowisku; zrażony stosunkami artystycznemi, zamknął się w zaciszu domowem.

Jako pianista, śp. Zarzycki odznaczał się dużą poprawnością techniki i samodzielnością artystyczną.

Jako kompozytor, przerasta o głowę wirtuoza. Na tem polu położył on zasługi rzeczywiste dla Sztuki krajowej; one też jego imię przekażą w spuściźnie późniejszemu pokoleniu, one to imię złotemi głoskami utrwalą na kartach dziejów muzyki swojskiej.

Na dorobek artystyczny zgasłego kompozytora, złożyła się spora wiązanka utworów wszelakiego rodzaju i form muzycznych, jak: koncerty, uwertury, suity, polonezy, barkarole, mazurki, nokturny, oraz przeróżne „morceaux pour piano“ i „poesies musicales pour piano“.

Najwyżej jednak stanął jako pieśniarz, autor całego szeregu pieśni na głos pojedynczy. Pod tym względem, po śmierci Moniuszki, jednego tylko, godnego siebie znalazł rywala w Żeleńskim.

Ś. p. Adolf Ostrowski. Dotkliwą stratę poniosła nasza sztuka dramatyczna przez zgon ś. p. Adolfa Ostrowskiego, który zmarł w Warszawie w 58 roku życia, po dwuletniej chorobie, trzymającej go zdala od ukochanej sceny. Szczerba to wielka, warszawski teatr Rozmaitości traci bowiem w zmarłym doskonałego pracownika, siłę pierwszorzędną, artystę utalentowanego, szczerego, sumiennego, który był prawdziwą ozdobą tego przybytku sztuki.

Ś. p. Adolf Ostrowski urodził się w roku 1837, z rodziny artystycznej, jako syn muzyka, a w młodym już wieku zaciągnął się w szeregi uczniów warszawskiej szkoły dramatycznej, pod kierownictwo Jasińskiego i Rychtera. Mając lat 20, w roku 1857, zadebjutował na scenie warszawskiej w komedji Fredry „Odludki i poeta“, a właściwe uznanie zdobył sobie rolą Fromentala w „Safandułach“ Sardou, która nie bladła wcale obok wspaniałych kreacyj Żółkowskiego i Rapackiego, a jak wiadomo, stanowiła zawsze wielkie pole popisu tej artystycznej trójcy.

Obdarzony dużym zasobem udzielającego się widzom humoru, a zawsze naturalny w każdej kreacji scenicznej, był ś. p. Ostrowski przedewszystkiem nieocenionym w rolach wieśniaków, t. zw. „szlachciców“, odtwarzając takie typy z całą ich poczciwością, dobrodusznością lub krzykliwą werwą, a przytem z nieporównaną plastyką, która chwytała za serce.

Za czasów prezesa Muchanowa, był przez rok reżyserem dramatu, a jubileusz 25-letniej pracy obchodził w roku 1882. Scenie, która dziś opłakuje jego stratę, służył ogółem przez 35 lat. Dobry kolega i zacny człowiek cieszył się powszechną sympatją, która mu też i dziś do grobu towarzyszy. Cześć jego pamięci!

Sprawa oświetlenia elektrycznego w Rzeszowie, jak pisze *Kurjer* tamtejszy, stanęła już na bardzo realnej podstawie; Bank hipoteczny bowiem finansuje sam całą stację i potrzebny kapitał wkłada. Pierwotnie zamierzano dla stacji centralnej w Rzeszowie utworzyć konsorcjum, od tej jednak myśli Bank hipoteczny odstąpił, gdyż zamierza utworzyć krajowe akcyjne Towarzystwo dla oświetlenia elektrycznego i wtedy dopiero wypuści całą serję akcji. — Towarzystwo to akcyjne rozciągnie swą działalność na całą Galicję.

Broda Franciszka Smolki. Postać byłego prezydenta Izby posłów jest ściśle spleciona z historją rozwoju konstytucyjnej Austrji. Mąż ten należy cały do historji, nietylko z swoją działalnością, z wszystkiemi swemi moralnemi właściwościami, ale i jego fizyczne zalety tworzą cząstkę tej historji. Przedewszystkiem jego broda, owa potężna, długa, na piersi spadająca broda i długi, bujny, jak sztandar wiejący wąs. Rozmaite były losy Smolki, rozmaite były losy jego brody. Z osobistych losów Smolki składa się wielki obraz dziejowy; w zmianach, jakie broda tego męża przechodzić musiała, od barwy młodzieńczej, aż do szczigodnej siwizny starości, można wprawdzie małe, czasem bardzo maleńkie dostrzedz ciosy, które jednak dopiero obraz dziejowy dostatecznie oświetla i objaśnia. Złota, jak młoda wolność, była broda Smolki w r. 1848, podobna wielu „brodom demokratycznym“, które w r. 1848 powstały jako protest przeciw absolutnym rządom. Broda prezydenta Sejmu kromieryskiego była sławna i popularna, zwłaszcza zwracała ona na siebie uwagę płci pięknej. Broda Smolki i broda Haynau'a były kardynalnem przeciwieństwem, jak ów dzielny, ale brutalny żołnierz i równie dzielny, ale stateczniejszy Smolka, zyskujący łagodnością i szlachetnością swoją serca wszystkich. Broda Smolki nie chce się wydawać po nad to, czem jest; broda Haynau'a w gruncie rzeczy była tylko oszustwem. Wąs Smolki składał się i składa dotychczas tylko z włosów, które z górnej wargi wyrastają, a więc ze samych prawdziwych włosów wąsowych, natomiast wąs Haynau'a składał się z wąsów i włosów, wyrastających z policzków. Wąs Haynau'a był więc właściwie „podszyty włosami jego brody; postępowanie, które fryzjerzy zowią „pożyczką“, a które polega na tem, że część brody podczesuje się w górę, w celu złączenia jej z wąsami. Wąs Smolki da się prosto wykręcić i z tyłu związać końcami. Końce wąsa Haynau'a muszą jednak być zawsze na dół opuszczone, gdyż inaczej oszustwo natychmiast jest widocznem. Po gwałtownem rozwiązaniu Sejmu Kromieryskiego stał się Smolka, przed którym jeszcze niedawno straże musiały broń prezentować, przedmiotem rozlicznych prześladowań, jego broda przedmiotem licznych szykan. Niebawem po rozwiąza-

niu Sejmu został Smolka powołany do Wiednia, celem ukończenia pewnych, w związku z czynnościami Sejmu zostających spraw. Zaledwie jednak Smolka wysiadł w swoim hotelu „Matschakerhof“, gdy mu z urzędu miejskiego, który podczas stanu oblężenia Wiednia trząsł miastem, jakiś podoficer doręczył rozkaz natychmiastowego opuszczenia miasta. Nadaremnie powoływał się Smolka na ministra spraw wewnętrznych Bacha, który go był do stolicy powołał. Smolce groziło niebezpieczeństwo, że rozkaz wydalenia zostanie przemocą wykonany. Tak też byłoby się stało, gdyby Smolka nie był uwiadomił Bacha o tem niemiłem zajściu, poczem Bach cofnął rozkaz wydalenia.

Po pierwszym, krótkim perjodzie parlamentarnym Austrji, osiadł Smolka jako adwokat we Lwowie. Rosła jego kljentela, rosła i jego broda. Ale pewnego dnia otrzymał nagle Smolka z policji pisemne zawiadomienie, że jeżeli nie przestanie nosić „brody demagoga“, stykanie się jego z władzami sądowemi zostanie mu zakazanem. Smolka musiał się do tego zastosować, ale z jego brodą padł i jego wąs. Te bezwzględne czasy skończyły się dopiero w r. 1859, gdy nieco wolnomyślniejszy duch zawiał w Austrji, a gdy Rada państwa na nowo się zebrała, jaśniała broda Smolki znowu dawną pięknością i wspaniałością.

„Nowiny Stanisławowskie“, pod tym napisem zaczęło wychodzić w Stanisławowie, 3 razy na miesiąc pismo ekonomiczno-społeczne.

Ahlwardt w Wiedniu. Członek parlamentu niemieckiego, antysemita rektor Ahlwardt, przyjechał do Wiednia w sobotę wieczorem. Przywódcy antysemitów wiedeńskich witali Ahlwardta ucztą w jednej z restauracyj na Ottakring. Rektor Ahlwardt ma zamiar wypowiedzieć odczyt w wiedeńskim robotniczym „związku reformy“.

Kolonizacja. Z 130 dóbr rycerskich, jakie zakupiła komisja kolonizacyjna dla W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich do końca 1894 roku, podzielono dotychczas 95 z obszarem 58.437 hekt. Z 95 rozparcelowanych włości obsadzono około 70 zupełnie lub częściowo Niemcami, jak stwierdza *D. Tages Ztg.* Z 1606 kolonistów pochodzi z dzielnic kolonizowanych 610, i to z W. Księstwa Poznańskiego 332 i z Prus Zachodnich 287, z Brandenburgji 222, z Westfalji 158, z Pomorza 144, ze Szląska 122, z Wyrtembergji 51, z prowincji Nadreńskiej 41, z prowincji saskiej 40, z Hesji Nasawji 24 i t. d. Przytułek znalazło także 77 niemieckich przychodźców z Rosji. Ewangelickich kolonistów było 1467, katolickich 139. Najliczniejszemi kolonjami mogą się poszczycić powiaty gnieźnieński, żniński, wągrowiecki, wrzesiński, średzki, jarociński, witkowski, wąbrzeski i brodnicki, a zatem powiaty, które leżą na wschód i północo-wschód stolicy prowincjonalnej Poznania i między Toruniem a Lubawą, niedaleko granicy rosyjskiej.

Nowe wydawnictwo. W Poznaniu wyszedł d. 31 października b. r. pierwszy numer *Kurjerka Teatralnego*, pisma poświęconego scenie, sztukom pięknym i humorystyce. Numer obfituje w dobre dowcipy, z których dwa tu przytaczamy:

— *Alea jacta est!* (Kość rzucona!) powiedział Cezar i... zadarłszy ogon, pobiegł bawić się z innemi psami...

— *Morituri me salutant!* (ci, co mają umrzeć, witają mnie!) pomyślał doktor Piguła, kiedy go w przechodzie pozdrowiła rodzina, której był domowym lekarzem.

„Osservatore Romano“, organ papieski, pisze o obchodzie 100-letniej rocznicy rozbioru Polski, wspomina o nabożeństwie we Lwowie, odprawionem przez ks. arcybiskupa Hryniewieckiego, „wygnańca z Rosji“, poczem zestawia zachowanie się władz austrjackich wobec tych obchodów a wobec demonstracyj irydenty w Trjeście. W zachowaniu tem sprzeczności nie masz, „albowiem tamto było aktem ludu płaczącego nad nieszczęściem, które go dotknęło, korzącego się przed Bogiem i dziękującego Mu, że znalazł bezpieczny przytułek dla swej wiary i narodowości w rodzinie ludów austrjackich, to zaś jest nędznym wybrykiem bandy żydów i masonów w celu oklaskiwania tryumfu niesprawiedliwości i urągania Namiestnikowi Chrystusa. Tutaj była represja na miejscu i konieczna, oraz uwzględniająca występne intencje demonstrantów, tam byłby zakaz błędem i tym gorszym, że intencja była oczywiście lojalna i patrjotyczn a uzewnętrzniła się w religijnym akcie chrześcijańskim“.

Antysemityzm św. Tomasza z Akwinu. Pod tym tytułem *La Quinzaine* (Nr 24) z dnia 15 października umieszcza na początku zeszytu nader zajmującą pracę ks. Hipolita Gayraud. Antysemityzm ów różni się od dzisiejszego przedewszystkiem przez to, że jest oparty wyłącznie na podstawach religijnych i już dlatego samego dotyczy tylko żydów, wyznających judaizm, nie zaś — chrzczonych. Na podstawie zdań, wygłoszonych przez Tomasza z Akwinu, największego teologa filozofa i statystę wieków średnich, w różnych kwestjach, ze sprawą żydowską związanych, dałby się. zdaniem autora, rozwinąć łatwo cały program antysemicki. Program ten możnaby streścić w następujących 6-iu artykułach: 1) religja żydowska jest dozwolona; 2) żydzi wśród społeczeństwa chrześcijańskiego powinni na wieczne czasy pozostać w poddaństwie, a raczej — ulegać pozbawieniu praw politycznych w zupełności, zaś cywilnych — częściowo; 3) w szczególności — nie powinni sprawować urzędów, któreby im zapewniały władzę nad chrześcijanami; 4) należy stosować środki skuteczne ku stłumieniu lichwy i ku zmuszeniu żydów do zajmowania się zawodami pożytecznemi, a uczciwemi; 5) żydzi powinni być okładani opłatami ustosunkowanemi do zdzierstw, jakich są winni; 6) żydzi mają nosić widoczne oznaki, któreby ich odróżniały od chrześcijan.

Na loterję gospodarczą odbyć się mającą dnia 17 listopada na bezpłatne wypożyczalnie książek i na budowę szkoły polskiej w Białej, nadesłali fanty i datki pieniężne: pp. Holik 1 złr., Reim 3 fanty, Launer 5 fantów, Dittmar 2 fanty, Niemetz 1 fant Wacław Pieniążek 1 fant. Kusz 50 ct., Weber 30 ct., Froner 15 ct., Barberowska 3 fanty, Łubański 50 fantów, Sternberg 1 fant, Leicht 1 fant, Knorek 2 książki, Wiśniewski aptekarz 1 złr. 50 ct., Grudziński 11 fantów, panie Anna Schmidt 3 fanty, doktorowa Śliwińska 4 fanty, Aleksandra Życieńska 5 fantów, Kosydarska 1 fant, Borońska 6 fanrów, Bylicka kosz jarzyn, Szuman 4 fanty, ze Suchej p. Dębkowski 4 fanty, Karaś 4 fanty, Głowacki 3 fanty, Gottlieb 2 fanty, Porębski 4 fanty, Horoszyńska 2 fanty, Leon Redyk 3 fanty.

Składki na weteranów W. P. 1863 w miesiącu październiku i sprawozdanie miesięczne. Po 5 złr. ks. kan. Krukowski, dr mecenas Stanisław Biesiadecki, pp. Neuwert zamiast wieńca na trumnę śp. E. Frankiego. — 6 złr.: ks. kan. M. Fox, 12 złr. p. Marceli Koziorowski. — 40 złr. za kulczyki darowane na weteranów p. Głowacki jubiler. — 50 złr. uczniowie szkoły rolniczej w Czernichowie, w rocznicę ukończenia szkoły. Razem dochodu 123 złr.

Rozdano żołdu narodowego między 21 weter. W. P. 1831, na utrzymanie biura, portorja, dwa pogrzeby weteranów, druki 398 złr. 43 ct. Niedobór pokryty z subwencji Wydziału kraj. — pozostaje 19 Weteranów na żołdzie narod. Komitet uprasza najuprzejmiej Szanownych członków Tow., zalegających ze składkami o łaskawe ich uiszczenie, pomnąc na cel szlachetny i swoje patrjotyczne zobowiązania.

Kraków 31 października 1895. Ul. Gołębia 5.

Ksawery Konopka.

Nekrologja. Aleksander Kozłowski, maszynista kolei państwowej, lat 38, zmarł w Krakowie dnia 3 b. m.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Nowy teatr powstać ma w Wiedniu z okazji jubileuszu rządów cesarza. Teatr będzie nosił nazwę „Teatru cesarza Franciszka Józefa“ i będzie zbudowany z niezmiernym komfortem. Budowę powierzono znanym architektom teatralnym, Fellnerowi i Helmerowi.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś we wtorek d. 5 bm. „Tancerka“ fantazja sceniczna w 1 akcie według Cóssy (Nerona) ułożył na scenę Kazimierz Kaszewski i „Paryżanka“, komedja w 3 aktach Henryka Beque z francuskiego (nowość), występ p. Gabrieli Zapolskiej. We środę dnia 6 b. m. „Boubourche“, sztuka w 2 aktach, Jerzego Courteline z francuskiego i „Nora“, dramat w 3 aktach Ibsena; występ p. G. Zapolskiej. We czwartek dnia 7 b. m. „Paryżanka“, po raz drugi z panią Zapolską i „Czuła struna“, wodewil w 1 akcie z francuskiego. W piątek dnia 8 b. m. „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach a 10 obrazach Raupacha (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 9 b. m; „Rozbitki“, komedja w 4 aktach, Józefa Blizińskiego, występ p. Romana Żelazowskiego w roli Strasza.

Tajemnica w Sorento.

(Ciąg dalszy).

W drugim dniu procesu zajmują się wyświetleniem stosunków margrabi do małego Menalda. Na uwagę prezesa, że mało dbał o chłopca, margrabia oświadcza, iż zaczął się zajmować wychowaniem jego wówczas, gdy prosiła go o to żona.

— Alež pan usiłowałeś podobno odsunąć od niego matkę?

— Ja? Ona wolała się zajmować swemi kurami.

— Żona twierdzi, iż pan, dla zapobieżenia, by dziecko nie doszło, kto je rodził, zabrałeś je potajemnie od Marji Chaiz.

— Fałsz! Byłem jedynie mandatarjuszem żony. Chcieliśmy oddać chłopca na pensję.

Dalej Nayve zeznaje, iż uprowadził chłopca nad granicę włoską, by matka łatwiej bez zwrócenia uwagi mogła go odwidzać.

— Menald miał później dowiedzieć się o swem pochodzeniu i z góry przeznaczony na księdza, odwidzać matkę w szacie duchownej. Szło głównie od ustrzeżenia rodziny mojej od hańby.

Przew.: — Kiedy wszyscy w Bourges i okolicy wiedzieli o tem dziecku.

— Wszyscy, z wyjątkiem synów moich.

Przewodniczący odczytuje szereg listów małego Menalda, dających iasny obraz o stanie duszy rozwiniętego nad wiek chłopca, usychającego z tęsknoty za ukochaną matką przybraną (Marją Chaiz) i domagającego się wskazania mu nazwiska matki.

„Mówisz pan, że mam matkę, powiedz mi więc, kim jest i gdzie jest“, pisze dziecko do Nayve'a. Mały Menaldo czuje się tak osamotniony, że 12 lipca 1884 r. usiłuje uciec z seminarjum. „Dziecko usycha z tęsknoty — pisze dyrektor, opat Vesin do margrabiego — przybądź pan je odwidzić“.

Osk.: — Odwidziłem go w wakacje 1885 r. i zawiozłem do Marji Chaiz. W towarzystwie żony odbyliśmy dalszą podróż, lecz pod warunkiem, że nie da się poznać. Na myśl jej to nawet nie wpadło, ona, taka zimna! Gdyby choć trochę uczucia okazała, dziecko by zgadło; tylko mnie proszę nie obciążać, że ja mu matkę ukrywałem! Dziecko się jednak domyśliło, gdyż w późniejszych listach pisze „Kochani rodzice“ i podpisuje „wasz syn“. Marję kocha nad życie, więc pisze do niej potajemnie, czując, że usiłują go trzymać od niej zdaleka. Chciałem tym sposobem skierować przywiązanie jego w stronę matki, ale bez skutku. Usiłuje on drugi raz uciec, chce nawet wynająć się do cyrku dla zarobienia trochę pieniędzy, by módz odwidzić Marję Chaiz.

—Ostatecznie proszono pana o odebranie chłopca.

— Skutkiem egzaltacji jego. Prowadził dziennik, dzięki któremu dyrektor dowiedział się o ponownym zamiarze ucieczki. Pisał nawet przez który mur się wydostanie, skutkiem czego czekał go tam dyrektor i schwycił zawczasu. W obawie jednak o opinję zakładu, prosił o zabranie chłopca.

— Chciałeś go pan zawieść do Ameryki, by dalej nie przeszkadzał, lecz margrabina oparła się temu.

— Nie, chciałem go oddać gdzieindziej.

— Lecz ostatecznie usunąć?

— Nie mogłem go chyba wziąć do domu, ujawniając błąd matki. Wszyscy ojcowie rodzin to zrozumieją.

— Więc udał się pan z dzieckiem do Włoch?

Pytanie to wywołuje w sali ciszę grobową.

— Jedynie z powodu, iż Włochy sąsiadują z Sabaudją i była zima. Miałem nadzieję, iż Menaldo uspokoi się i ostatecznie z zwiększeniem opłaty przyjmą go napowrót do seminarjum.

(C. d. n.)

HUMOR.

Sędzia do złodzieja: — Pan przyznajesz, że skradłeś tylko 500 zł., gdy tymczasem w pańskiej książce zapisano cyfrę 600 zł. Jak to być może?

Złodziej: — Mój buchalter musiał się pomylić.

— Proszę ojca, chcę zostać żeglarzem powietrznym.

— Owszem, spraw sobie balon i łódkę, a powietrze ofiaruję ci darmo.

U pewnego uczonego widać wydarte dziury na łokciach.

— Patrzcie — mówi jakiś szyderca, wskazując na łokcie — to uczoność wygląda przez dziury.

— Głupota zaś do nich zagląda — odparł uczony.

— Ciekawa rzecz, gdzieś się nauczył tego niegodziwego pożyczania?

— Ależ proszę ojca, jeszcze w szkołach przy odejmowaniu.

OSTATNIA POCZTA.

Niedzielna *Wiener Ztg* ogłasza nominacja dra Stanisława hr. Badeniego marszałkiem sejmu galicyjskiego. Odnośne postanowienie cesarskie datowane jest w dniu 31 października. Nominację Stanisława hr. Badeniego kontrasygnował nie prezes ministrów jako minister spraw wewnętrznych, ale minister obrony krajowej Welsersheimb.

W Pradze ukazał się manifest staroczeskiego stronnictwa, zaznaczający, że Staroczesi nie będą stawiać wcale kandydatów do Sejmu i ustąpią całkowicie pola przeciwnemu stronnictwu pozostawiając mu zupełną odpowiedzialność. Staroczesi czynią to dla tego, aby młodoczeska par-

tja mogła wybierać swobodnie kandydatów jaknajodpowiedniejszych, którzyby godnie czeski lud mogli w sejmie reprezentować. Manifest zaznacza, że Staroczesi zastrzegają sobie swobodę sądu, nie odmówią jednak Młodoczechom poparcia, gdy tego będą wymagać interesa ludu. Pod manifestem podpisani są: Rieger, Steidl i Sedlak.

Papież przyjmował w niedzielę uroczyście, w sali konsystorza, w obecności dziesięciu kardynałów i wielu prałatów, stu trzydziestu pielgrzymów ruskich, pod przewodnictwem arcybiskupa lwowskiego i biskupów: przemyskiego i stanisławowskiego. Pomiędzy pielgrzymami znajduje się także dwóch ruskich posłów do Rady państwa. Na adres, odczytany przez ks. metropolitę Sembratowicza, odpowiedział papież, iż czuje się szczęśliwym, że z powodu trzechsetnej rocznicy powrotu Rusinów na łono Kościoła katolickiego, widzi przed sobą przedstawicieli ruskiego Kościoła i narodu. Papież dodał, że uczynił już dla Rusinów wszystko, co było możebnem i że nadal wszystko dla nich uczyni. Papież wskazał na przywrócenie zakonu Bazyljanów i otwarcie na nowo dawnego ruskiego kolegjum w Rzymie, a zakończył swą przemowę oświadczeniem, że zarówno, jak Klemens VIII, pragnie znaleźć środki, aby także wschodnich Rusinów nawrócić do jedności z Kościołem katolickim.

Armeńczycy w prowincjach małoazjatyckich zamierzają wysłać do ambasadora rosyjskiego w Konstantynopolu delegację z prośbą, aby car wziął w opiekę ludność armeńską. Rząd turecki zamierza uśmierzyć ruchy armeńskie przez powołanie 40.000 rezerwistów. Patrjarcha armeński Izmirlian wezwał biskupów anatolskich do utrzymywania spokoju pomiędzy Armeńczykami. Wielki wezyr zalecił urzędnikom, aby wpływali na uspokojenie mahometan. Trzystu Armeńczyków z Zeitun zamordowało na gościńcu z Keuksu do Marasz porucznika Hassanaghę, jego żonę wraz z dziećmi i ograbiło ich z kosztowności. Następnie wtargnęli do wsi Gulicherki i zrabowali tamtejszym wieśniakom ich dobytek. Kilka szczepów kurdyjskich wyruszyło do Czalczesme w celu zaczepienia miejscowych Armeńczyków. Sułtańskie władze z Erzerum wysłały celem ścigania Kurdów zbrojny oddział, któremu istotnie udało się gromady kurdyjskie rozproszyć. Urzędowe wiadomości z Yemer wzbudzają również wielkie obawy.

Anglja zaczyna szukać porozumienia ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki północnej. Angielski poseł w Waszyngtonie konferował z armeńskim sekretarzem stanu Olneyem i zaprojektował, aby w celu obrony obustronnych poddanych w Turcji zorganizować wspólną angielsko-amerykańską akcję.

W wiedeńskim parlamencie przygotowuje się nowa kwestja cylejska. Minister oświaty Gautsch odmówił mianowicie słusznemu żądaniu posłów słoweńskich, aby w pierwszej klasie świeżo zaprowadzonego oddziału słoweńskiego w gimnazjum cylejskiem, utworzono dwie paralelki. Do oddziału zgłosiło się odrazu uczniów 113; dwudziestu czterech nie przepuszczono jednak przez egzamin wstępny, przy którym, zwłaszcza z języka niemieckiego bardzo surowo egzaminowano. Obecnie zatem 89 uczniów słoweńskich mieścić się musi w jednej ciasnej sali, podczas gdy dla 67 uczniów oddziału niemieckiego, utworzono dwie paralelki. Postulat posłów słoweńskich nie jest już zatem żądaniem narodowem, ale wprost pedagogicznem. Mimo to baron Gautsch odmówił mu stanowczo. Wobec tego posłowie słoweńscy zamierzają wystąpić z klubu Hohenwarta i połączyć się z grupą Ferjancicza.

Dr Lueger zaprzeczył w wiedeńskich dziennikach wiadomości, jakoby hr. Badeni żądał od niego zrzeczenia się parlamentarnego mandatu. Pomimo to wiedeński korespondent *Politik*, który pierwszy tę wiadomość podał, zapewnia najuroczyściej, że jego doniesienie opierało się na wyborných informacjach. W każdym razie jest rzeczą pewną, że hr. Badeni złożenia parlamentarnego mandatu nie położył bynajmniej za warunek zatwierdzenia wyboru Luegera. Deklaracja *Nemzeta* wskazywałaby na to, że zatwierdzenie Luegera jest rzeczą postanowioną, jakkolwiek półurzędowe dzienniki zapewniają, że rząd ostateczny decyzji jeszcze nie powziął i że dzisiejsza rada ministrów nie będzie się jeszcze zajmowała sprawą Luegera.

Na najbliższym konsystorzu ma być zamianowanych siedmiu nowych kardynałów, a mianowicie dwóch Włochów, dwóch poddanych austrjackich (między nimi, jak wiadomo, ks. metropolita Sembratowicz), dwóch Francuzów i jeden Hiszpan.

Z Rzymu nadchodzi godna uwagi wiadomość, że Crispi konferował w tych dniach z ministrem spraw zagranicznych, baronem Blanc, ministrem wojny, jenerałem Moceni, ministrem skarbu Sonnino i szefem sztabu jeneralnego Primerano. Przedmiotem konferencji miały być nadzwyczaj ważne sprawy; idzie między innemi o jak najnaglejsze powiększenie siły liczebnej wojska włoskiego. We włoskich kołach politycznych sytuację ogólnoeuropejską uważają za bardzo poważną ze względu na coraz bardziej wzmagający się konflikt Rosji z Anglją i na zawikłane sprawy wschodnie.

Cały europejski świat finansowy wstrząśnięty został wczoraj wiadomością, że rząd turecki wskutek przesilenia pieniężnego, jakie dotknęło Turcję, ogłosił czteromiesięczne jeneralne moratorium dla zobowiązań powstałych wskutek operacyj giełdowych i interesów pieniężnych. Wskutek tego postanowienia rządu wszelkie długi bankowe i giełdowe płatne są dopiero po czterech miesiącach. Pierwotnie mniemano, że moratorjum odnosi się także do interesów kupieckich; wywołało to niesłychany popłoch, zwłaszcza w austrjackim świecie handlowym, związanym licznemi węzłami z handlem tureckim. Jakkolwiek tak daleko posunięte obawy były nieuzasadnione, to jednak i tak, jeśliby banki tureckie zechciały czynić użytek z przysługującego im na podstawie postanowienia rządu prawa czteromiesięcznej niewypłacalności, wiele austrjackich instytutów finansowych zostałoby zachwianych. Jest jednak wszelka nadzieja, że banki tureckie okażą dobrowolną punktualność wobec zagranicznych wierzycieli. Zaprowadzenie moratorjum miało na celu uratować Bank Ottomański, który znajdował się już w bardzo krytycznem położeniu.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 4 listopada (w południe). Dowiaduję się, że hr. Badeni wspólnie z ministrem skarbu Bilińskim przygotowali już całkowicie projekt reformy wyborczej, który uzyskał aprobatę całego ministerjum i został zatwierdzony przez cesarza. Projekt przedstawiony zostanie Izbie na jednem z najbliższych posiedzeń.

Wiedeń 4 listopada (w południe). Zatwierdzenie wyboru Luegera na burmistrza Wiednia zdaje się być niewątpliwe. W kołach parlamentarnych, prócz sprawy Luegera, żywo omawiana jest także kwestja polepszenia stosunków pomiędzy rządem a Młodoczechami, co podobno jest już faktem dokonanym.

Budapeszt 4-go listopada (w południe). Węgierskim ministrem rolnictwa w miejsce Festeticsa, który ustąpił, zamianowany został Daranyi.

Berlin 4 listopada (w południe). Zarówno w politycznych, jak i finansowych kołach tutejszych utrzymują, że sprawa dziwnej manifestacji petersburskiego *Prawit. Wiestnika* nie jest jeszcze dostatecznie wyjaśniona. Z wielu stron czynią poważne usiłowania, aby, o ile możności, rzucić pełne światło na tę ciemną sprawę.

Berlin 4 listopada (w południe). Turecki ambasador w Berlinie, Tewfik basza, odwołany został nagle do Konstantynopola.

Powodem ogłoszenia czteromiesięcznego moratorjum jest okoliczność, że w ostatnich dniach Bank Otomański musiał wypłacać gotówką noty papierowe, z któremi tłumnie zgłaszano się do Banku. Skutkiem tego dziennie wydawał Bank po trzy miljony gotówki.

Konstantynopol 4 listopada (w południe). Prezydentem komisji kontrolującej w sprawach armeńskich zamianowany został Szewfik-Efendi. Komisja składa się z czterech Mahometan i trzech Chrześcijan. Dwóch chrześcijan jest narodowości armeńskiej, trzeci jest Grekiem. Adjutantem Szakira baszy, jeneralnego inspektora anatolskich prowincyj, zamianowany został chrześcijanin, Fetih-bey.

Konstantynopol 4 listopada (w południe). We wszystkich sześciu wilajetach Małej Azji wybuchły rozruchy. W Zeitun Armeńczycy otoczyli i zamknęli wojska tureckie. Sytuacja wojsk jest krytyczna. W powiecie Marasz wybuchło formalne powstanie Armeńczyków. W głównem mieście powiatu Diarbekir Armeńczycy zburzyli meczet. Po obu stronach są zabici i ranni. Położenie ogólne przedstawia się coraz gorzej.

Madryt 4 listopada (w południe). Do Kuby wysłano wczoraj 35.000 wojska.

Bukareszt 4 listopada. Rozwiązanie Izb nastąpi w dniu 5 b. m.

Petersburg 4 listopada. *Praw. wiestn.* pisze, że otrzymał urlop za granicę na dwa tygodnie pomocnik jenerał-gubernatora warszawskiego, ochmistrz Petrow.

Petersburg 4 listopada. Dzienniki donoszą, że sprawa wprowadzenia instytucji naczelników ziemskich w kraju południowo-zachodnim została odłożona do czasu nieograniczonego.

Petersburg 4-go listopada. W przedmiocie wprowadzenia ustawy miejskiej w miastach Królestwa Polskiego, dzienniki donoszą z wiarogodnych źródeł, że ustawa z r. 1892 będzie utrzymana w ogólnych zasadach z pewnemi wyjątkami dla Warszawy i Łodzi. Powiększa się znacznie cenzus wyborczy. Zrobione także będą odstępstwa od ustawy w przedmiocie żydów.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 5-go listopada (rano). Dowiaduję się z najlepszego źródła, że cesarz zastrzegł sobie osobiście decyzję w sprawie zatwierdzenia lub niezatwierdzenia wyboru Luegera burmistrzem Wiednia. Prezydent ministrów hr. Badeni i namiestnik Austrji niższej hr. Kielmannsegg nie oświadczyli się wprost przeciwko zatwierdzeniu wyboru ale przedstawili cesarzowi względy, przemawiające przeciwko zatwierdzeniu. Cesarz z uwagą słuchał tego przedstawienia, poczem zapytał się hr. Badeniego, **czy istnieje legalny powód niezatwierdzenia wyboru**. Hr. Badeni odpowiedział, **że taki powód nie istnieje**. Wnosić z tego należy, że **cesarz jest skłonny zatwierdzić wybór Luegera**.

Wiedeń 5 listopada (rano). Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu komisji budżetowej oświadczył hr. Badeni na zapytanie dep. Claicsa, że rząd najniezawodniej w najbliższym czasie przedstawi reformę wyborczą parlamentowi, chce jednak przeczekać, aż budżet postąpi nieco dalej, ażeby Izby zajmowały się pracą nie przeciążać. Przy obradach nad funduszem dyspozycyjnym oświadczył hr. Badeni, że rząd uchwalenia tej pozycji nie będzie uważał wcale za kwestję zaufania lecz za konieczność państwową, w celu odparcia skrajnie demagogicznych agitacyj. Komisja budżetowa uchwaliła następnie fundusz dyspozycyjny 19 głosami przeciwko dwom głosom młodoczeskim, dwom niemiecko narodowym i głosowi posła Romańczuka.

Wiedeń 5 listopada (rano). Uroczystość na cześć Luegera. jaka się odbyła wczoraj w hotelu Wimbergera, miała świetny przebieg. Sala zapełniona była wybitnymi obywatelami miasta, deputowanymi i członkami Rady gminnej. Lueger przemawiał w tonie pełnym ufności. Rektor Ahlwardt z Berlina nie brał udziału w uroczystości.

Wiedeń 5 listopada (rano). Rząd przystąpił do zmiany wiedeńskich przepisów, odnoszących się do bydła rzeźnego. Zmiana polegać będzie na ograniczeniu handlu pośredniczącego.

Paryż 5 listopada (rano). Prezydent gabinetu, Leon Bourgeois, przedstawił na wczorajszem posiedzeniu Izby program radykalnego ministerjum. Punktem kulminacyjnym programu jest wprowadzenie progresywnego podatku dochodowego w myśl życzeń socjalistów, według projektu ministra finansów, Doumera. Rząd zapowiada także aneksję Madagaskaru i utworzenie armji kolonjalnej.

Konstantynopol 5 listopada (rano). Kurdowie dopuścili się w Erzerum nowych łupiestw. Powstanie Armeńczyków w Marasz przybiera coraz groźniejsze rozmiary.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regeszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.